

CZTERY KANTY - KRYTERIUM ULICZNE

O kryteriach ulicznych

Joanna Rajkowska zaproponowała znękanym i przyduszonym mieszkańcom ulic Warszawy na placu Grzybowski „Dotleniacz”. Pojawił się na trawniku, staw, fontanna z mgiełką, ławki... Z założenia miał być to akcja efemeryczna, tymczasowa, jednak warszawiacy zaprotestowali przeciw usuwaniu instalacji, więc mimo demontażu na zimę trwała ona i cieszyła ludzi. Jest to przykład akcji artystycznej wpisanej w kontekst uliczny, zaangażowanej, pożytecznej, dowcipnej i społecznej - spełniającej wiele kryteriów sztuki ulicznej.

Lanie kolorowej wody na asfalt tylko w ułamku te funkcje pełni. Temu łódzkiemu happeningowi z dni ostatnich brak podbudowy ideologicznej, artystycznej, nie ma właściwości poznawczych, nie jest edukacyjny. Ponieważ operuje nietrwałymi środkami artystka zasłania się jedynie ideą efemeryczności. Otóż nasze miasto będzie efemerydą, jeśli będzie finansować takie proste akcyjni zamiast trwałszych działań. Ruiny są pięknie metaforyczne i odpowiednio efemeryczne.

W tym wypadku efemeryczność jest słowem otwierającym drzwi bylejałości i tandecie. Kolorowe plamy nie ułożyły się w żaden wzór, nie nawiązały też na przykład do plam krwi powstania łódzkiego w 1905 roku. Zwolennicy tej akcji opowiadają o zaangażowaniu się miejscowych dzieci. Obawiam się, że zaangażowałyby się w cokolwiek co niesie ducha chuligańskiej anarchii. Z radością porzuciłyby pokolorowanymi kamieniami w pokolorowane okna, jeśli animatorzy zachęciłiby do tego.

Coś, co bywa niedzielnym uniesieniem w poniedziałek funta kłaków nie jest warte. Można było przyrzyć się swego czasu znacznej akcji społeczników posadzenia kwiatów na dzikim skwerku naprzeciwko Arlekina na Wólczańskiej - w ziemię wsadzono w upalny dzień letni różne miłe oku rośliny, sfotografowano się dokładnie, poklepano. Po kilku dniach wszystko zwiędło i pozostał ugór. Artyści miejscy nie dali za wygraną i doprowadzili do powstania w tym miejscu małej architektury zabaw dziecięcych. Służy ona dzielnie teraz koneserom taniego piwa i trzeba przyznać dzielnie opiera się sile i perswazji ludności tubylczej.

A można zrobić jednak więcej, Joanna Rajkowska bywa w Łodzi i podzieli się chętnie doświadczeniami z młodszymi. Co trwalszego? Np. woonef, czyli przywracanie (trwałe!) ulic mieszkańcom. Idea ta dopiero niedawno zaczęła być w Polsce popularyzowana i polega na stworzeniu w przestrzeni lokalnej ulicy publicznej w centrum miasta charakteru podwórkowego. Ruch samochodów zostaje spowolniony przez zasadzenie drzew przy zwężonej i poprowadzonej w sposób kręty jezdni, ustawienie umiejętnie ławek i innych elementów architektonicznych. Jednowymiarowa ulica samochodowa odzyskiwana jest dla pieszych i rowerzystów, jest bezpieczniejsza dla dzieci, cichsza i miła oku. Zainteresowani mogą poczytać o szczegółowych propozycjach [tutaj](#)

I to jest prawdziwa rewolucja w przestrzeni miejskiej. Nie wolno mylić jej z mieszczańską kontrrewolucją pełzająca, czyli okropnymi rzeźbami sławnych i symbolicznych postaci zaordynowanych na Piotrkowskiej przez Marcela Szytenhelma. Dyskusja o ich ewentualnym przeniesieniu na podwórka rozgrzewa do czerwoności, obrońcy stanu sprzed remontu nawierzchni Piotrkowskiej podnoszą przede wszystkim argument atrakcyjności turystycznej tych elementów.

Cóż, swego czasu grono nie do końca dobrze poinformowanych działaczy i urzędników podniecało się efektem muzeum Guggenheima w Bilbao. W Łodzi za to zamiast efektu Bilbao mamy mieć efekt Szytenhelma - koślawe rzeźby wypromują miasto i przyciągną rzesze. Jeśli to założenie byłoby

prawdziwe, jeśli by Japończycy, Anglicy, Żydzi i Egipcjanie przyjeżdżali do Łodzi dla rzeźb Marcela Szytenchelma – to postawmy jego rzeźby na każdej ulicy, skwerze, placu. Miliony będą odwiedzać, miliardy zostawiać! Albo jaką wielką rzeźbę turystów generującą wystawić, albo po prostu baby gołe. Nic tak nie przyciąga jak baba goła, o czym wiedza specje od marketingu. „Bo moja łódka jest malutka” śpiewała przedwojenna szansonistka – a nam się marzy Łódź Wielka. Łódź zrujnowanych kamienic też przyciągać turystów może – świat chętnie obejrzy przejmujące i malownicze klimaty jak po powstaniu, wojnie, wysiedleniu, zarazie.

Drugim argumentem jest to, że „szytenchelmonumenty” trafiają w gusta. A ładne to, co się podoba. A demokracja jest i wolno, i kto zabroni (jak kraj długi i szeroki – widać, że nikt niczego dziś nie zabroni).

Gdy brak jest czytelnych kryteriów piękna, brzydota atakuje. Gdy nie ma zapału do wytężonej pracy, talentu, czy genialnego pomysłu – obniża się kryteria dobrej sztuki, by można było je spełnić działaniem byle jakim.

Można by tak ironizować dalej, w zaciszu pracowni, ale historia uczy, że wszystko ostatecznie rozstrzyga się w kryteriach ulicznych.

2013